DOKUMENT HISTORYCZNY.

Prześladowanie polaków na Litwie Kowieńskiej.

(Okrucieństwa rządu Kowieńskiego).

Skreślił Adam Habdank
Naoczny świadek i ofiara gwałtów litewskich

Własność i nakład autora.

Drukarnia „ZNICZ“ Wilno, ul. Ś-to Jańska 19.
Za pozwoleniem cenzury wojskowej.

Cena egz. mar. 10.

Zaledwie dzisiaj większość społeczeństwa polskiego w tak zwanej Kongresówce, a częściowo także i na Litwie, dowiadując się z gazet o zatargu z litwinami, zrozumiała nareszcie, czem są dla nas litwini, a w szczególności zaś jakie są zamiary, stosunki i dążności względem nas obecnego Rządu litewskiego w Kownie.

Czerpiąc z gazet te skromne wiadomości o wrogich dla nas aspiracjach i dążnościach tego rządu, społeczeństwo nasze nie ma jeszcze całkowitego pojęcia o tym rządzie, oraz o tych strasznych prześladowaniach, jakich się dopuszcza rząd Kowieński względem elementu polskiego na Litwie.

Wobec czego, jako mieszkaniec części Litwy, znajdudującej się pod rządem Kowieńskim, przytem dokładnie obeznany z tym rządem i stosunkami miejscowemi, widząc i przenosząc sam prześladowania tego rządu, (będąc przetrzymany przez cztery miesiące w więzieniu kowieńskim), chcę się podzielić garstką wiadomości i dokładniej poinformować społeczeństwo nasze o rządzie Kowieńskim, jego dążnościach i o męczeńskim bycie osiadłych tam polaków.

Znając doskonale stosunki tutejsze, śmiało rzec mogę, że obecny jak i poprzedni rząd kowieński, składający się z tarybowców, zależnym jest i był od Berlina. Niemcy mają tutaj ogromny wpływ na sprawy społeczne, a szczególnie militarne, polityczne i ekonomiczne tego kraju. Rządzący w rzeczywistości krajem kler litewski, idzie w swem zaślepieniu i tańczy pod muzykę graną przez niemców i bolszewików.

Chytry i odwiecznie zapamiętały wróg słowian, niemiec, gdy się mu już raz poslizgnęła noga, gdy obalony nad Marną i pod Verdenem zrozumiał, że stracił wszystko na zachodzie, nie może więc dopuścić, by z odrodzeniem się i wzmocnieniem Polski, miał być skrępowanym i na wschodzie. Doskonale przytem rozumiejąc, że wyłącznie i jedynie przez odbudowanie silnej Polski, hasło Bismar-

ka „Drang nach Osten“, w łeb bierze, nie może darować tego, a więc ratując sytuację, upatrzył sobie korytarz Litewski, jako najstosowniejszy i jedyny teren, do stosunków i styczności z Moskwą, i nuże więc jątrzyć mało politycznie uświadomione litewskie sfery rządzące, szczując je na Polskę i polaków.

I przyznać należy, że na tem polu dyplomacja niemiecka, wywiązała się z zadania znakomicie, wybrała podłoże bardzo odpowiednie, zrozumiała w czem rzecz, a zrekrutowawszy większość kleru litewskiego i całe legjony organistów i zakrystjanów, poczęła szczuć na nas lud litewski w Kowieńszczyźnie i przyległych powiatach ziemi Wileńskiej. Popłynęły więc z różnych stron wrogie nam hasła i obelgi, co gorsza, po większej części miotane z ambon kościelnych. Obrażano najświętsze uczucia nasze, głosząc, że na Litwie niema i być nie może prawdziwych polaków, że są tylko zwyrodnieni polską kulturą litwini, że nawet nasz wieszcz Adam Mickiewicz był takim litwinem, że obywatele polscy na Litwie to nic więcej ja pobórcy pańszczyzny. Poczęto nauczać i wmawiać dzieciom naszym przy katechizacji, że Bóg modlących się po polsku na Litwie nie wysłuchuje, a znalazł się i taki ksiądz litwin, co nauczał dziatwę, że „milsze jest Bogu psa szczekanie, niż polska modlitwa“. (Tak nauczał ks. Awgun, proboszcz kościoła Żyżmorskiego w powiecie Trockim, ziemi Wileńskiej, o czem w swoim czasie spisany był protokół, stwierdzony licznemi podpisami i sprawa skierowana była do władz sądowych i administracyjnych). Nic więc dziwnego, że pchnięto na nas tak naszczutego żołnierza, że idzie on do bratobójczej walki z nami, pchany przez tarybowców, zgodnie z dyrektywami idącymi z Niemiec.

Całą komedję z Litwą, w stosunku do nas, zręcznie odegrywują niemcy, od początku istnienia rządu Kowieńskiego. Masowe przeszłoroczne areszty polaków na Litwie powstały z ich natchnienia. Bojąc się nas polaków na swem pograniczu, jako więcej uświadomionych i obawiając się, byśmy nie weszli w skład sejmu Kowieńskiego, oraz „byśmy nie psuli sytuacji, gdy się Litwa odradza i rozwija“

gnali nas w przeszłym roku przy rządzie Sleżewicza i Smetony całemi setkami do więzienia Kowieńskiego. Niżej przytaczam obrazek tych masowych aresztów, cytując fakty i to cośmy tam przeżyli i wycierpieli.

W piękny wrześniowy wieczór roku zeszłego, będąc skupieni w celach więzienia kowieńskiego w liczbie 540 osób, dokąd zagnani zostaliśmy przez władze wykonawcze rządów Sleżewicza i Smetony, „jako element na Litwie niepożądany i nie na dobie będący“, ważyliśmy sobie smutny los nasz, marząc i oczekując z dnia na dzień ratunku i wyzwolenia. Ale pomoc jakoś nie przychodziła, marnie płynęły dni nasze, a władza więziennna coraz to nowsze i sroższe wynajdywała dla nas katusze. Nie dość bowiem, że karmiono nas burakami pastewnemi i jakąś lurą, pod mianem „kawy“ i rozmieszczano rozmyślnie nas „politycznych polaków“ w najohydniejszych i najbrudniejszych celach więzienia, zanieczyszczonych miljardami wstrętnego robactwa, ponadto byliśmy jeszcze pastwą „humorów“ rozwścieczonego naczelnika więzienia i całego legjonu podwładnych mu dozorców.

Jak dalece posuniętą była bezwzględność władzy więziennej wobec nas, więzionych polaków, widać choćby z tego, że odmówiono nam nawet bywania na nabożeństwie w kaplicy więziennej, (widocznie się obawiano, by modlitwa polaków w więzieniu litewskim nie zaszkodziła Litwie), zabroniono nam luźnego chodzenia, w czasie króciutkich przechadzek codziennych zakazano rozmawiać po polsku ze sobą i wprost poniżano godność osobistą człowieka, wydając rozkaz stawania w szeregi po dwóch i stania na baczność wtedy, gdy do cel naszych wchodzili posługacze oczyszczać cele. Żadne protesty, żadne perswazje i głodówki nie pomagały, a w zamian tego, mieliśmy tylko karcery oraz wysiadywanie po lochach podziemnych.

Pamiętam, jak dzisiaj, było to 20 lipca, o godzinie 8 rano wszedł do celi naszej, gdzie się mieściło 14 ziemian, dozorca więzienny, stanął we drzwiach, recytując dobitnie po rosyjsku: „wy, panowie ziemianie, od dzisiaj, jak tyklo posłyszycie szmer klucza we drzwiach waszej celi, natychmiast stawajcie do szeregu po dwóch, trzymając ręce na baczność“. Protesty nasze, żeśmy „polityczni“, nie kryminaliści i, że taki rygor chyba nigdzie nie egzystuje, na nic się nie zdały, a gdy potem wszyscyśmy, jak jeden mąż, zaprotestowali i odmówiliśmy stania na baczność przy wynoszeniu nieczystości z cel naszych, to byliśmy surowo za to ukarani i rozmieszczeni w karcerach podziemnych na 7 dni.

Najbardziej dostało się piszącemu te słowa. Wtrącony zostałem do ciemnicy podziemnej więzienia kowieńskiego, ciemnicy, mającej zaledwie 7 kroków długości i 3 szerokości, brudnej, ciemnej, cuchnącej, o mokrych cementowych ścianach i wilgocią przesiąkniętej posadzce. Jedno okienko, jakie posiadała ta celka, było het wysoko, o podwójnej kracie żelaznej i. prócz tego zamknięte na rygiel żelazną, szczelnie przystającą okiennicą. W samo nawet południe dnia lipcowego przebłysku światła widzieć nie można było oraz określic pory dnia, godziny tu przebyte zdawały się być latami. Strawę, będącym w karcerach, dawano tylko dwa razy tygodniowo, w pozostałe zaś dni dwa razy dziennie „kawę“ z odrobiną chleba i nic pozatem. Karcer i djeta po pierwszych dniach tam pobytu bardzo ujemnie wpłynęły na zdrowie nasze, a najzdrowsze i najodporniejsze organizmy odczuwały przygnębienie i rozpacz. W piątym dniu z okienek (otworów) drzwi naszych już nie słychać było głosów pytających: panie Adamie! panie Józefie! jak pan się tam masz? jak żyjesz? — ale panowała martwota, każdy siedział w kącie na podłodze swej celki skupiony w sobie i tylko z głębi tu i owdzie słyszeć się dawały strofy ułożonej przez nas suplikacji: „Abyś gnębicieli naszych i prześladowców ukarać i nawrócić raczył, prosimy Cię Panie. Abyś zaślepionych dzikich kierowników Taryby kowieńskiej poniżyć i zawstydzić raczył, prosimy Cię Panie“!

Tak mniej-więcej wtórowała cała gromadka zamkniętych w lochach podziemnych więzienia kowieńskiego polaków z ziemi Wileńskiej, Kowieńskiej i Suwalszczyzny.

Pomimo, że skutki karcerów były dla nas okropne, że po tygodniowym tam pobycie migotały nam jakieś dziwne światełka w oczach, a w uszach piszczały i grały jakby jakieś bębenki i cymbały, względnie to jednak było więcej znośne, mniej męczące i okrutne niż katusze, jakich doświądczyły całe setki obywateli naszych. Urzędy litewskie w Żyżmorach, Koszedarach, Jeźnie, Kroniach i Żoślach, to były istne średniowieczne cele inkwizycyjne, i biada temu, kto przeszedł przez te urzędy i kaźnie, kto pobył w rękach urzędników-katów, jakimi byli Batoras, Bajoras i naczelnik powiatu Koszedarskiego Stasiunas. Te cele aresztowanych w Koszedarach miały nie tylko ściany, ale i sufity zbroczone krwią katowanych polaków i nie wątpimy, że czas dokładnie wyświetli tajemnice tych więzień.

Tu był zbity i skatowany do utraty przytomności mieszkaniec Żyżmor, młodzieniec Czesław Jurewicz, który z upływu krwi i wyniszczenia, dotąd nie odzyskał zdrowia i cherla na łasce swej matki wdowy. Jako zbrodnię zarzucono mu przynależność do P. O. W. Znane jest wszystkim znęcanie się nad Wincentym Kurhanem, od bicia żelaznemi prętami odpadło mu kawałkami ciało, katowano go za to, by wydał i wskazał swego syna „polaka“, jako przynależnego do P. O. W. Znany jest wszystkim w Żyżmorach młodzieniec Wazulewicz, któremu Batoras, bijąc, połamał kości u rąk, wskutek czego amputowano mu palce prawej ręki. Tu też zbity był do utraty przytomności obywatel Stanisław Kuczyński, nosząc sińce na plecach i całym ciele przez dwa miesiące; bito go drutami, nahajami, znęcając się nad nim „za agitację polską“. A czyż komu nie znaną jest historja Korca, łowczego hr. Tyszkiewicza i całych setek innych osób, dzisiaj wskutek tych przeżyć, przedwcześnie zmarnowanych?

Nie mogę przemilczeć tutaj i o sobie. Gdy w roku przeszłym, w czerwcu, byłem aresztowany i łącznie z sąsiadem Józefem Rymszewiczem, dostawiony do aresztu Koszedarskiego, „za propagandę sprawy polskiej na Litwie“, to abyśmy dotykalnie odczuli nasz tu pobyt, zamknięci zostaliśmy razem ze złodziejami, zbójami i koniokradami w jednej celi; wepchnięto nas do nędznej i cuchnącej izby koszedarskiego aresztu, a dozorca był na tyle domyślny, przebiegły i pomysłowy, że postanowił nie wypuszczać nikogo z celi do ustępu. Można sobie wyobrazić, co się w niej działo. Ileśmy wycierpieli i przenieśli tej nocy, to nie zapomnimy całe życie. Spędziliśmy noc siedząc na jakiemś drewnie, naprzemian wdychając powietrze, płynące z wybitej szybki małego więziennego okienka.

Niemniej od nas cierpieli i inni i tak naprzykład: inżynier Rudowski, był zbity, odarty z ubrania i obuwia, uwiązany przy hołobli u wozu i gnany bez odpoczynku do Marjampola. Oprawcy zabrali mu wszystko, zdjęli kamasze z nóg, zamieniając je drewnianemi kłumpiami i tak zbitego i obdartego prawie nago wpędzono do miasta. Gdy wprowadzono do Marjampola, przyglądały się tej scenie gromady uliczników dziwiących się, jak pędzono człowieka inteligentnego w binoklach i kapeluszu, w samej tylko bieliźnie, niosącego drewniane klumpie w ręku, których na nogach udźwignąć nie mógł.

Takich to wypadków znęcań i urągowisk nad nami w zeszłym roku za rządów Śleżewicza mieliśmy całemi setkami. Byliśmy w rozpaczy i nic dziwnego, że wszystko wokoło nas wrzało. Smutnych tych i bolesnych wspomnień nie zapomną tysiące obywateli Litwy, nie zapomną tego męczennicy, kwiat społeczeństwa polskiego, bo wobec tego cośmy wycierpieli i cierpimy jeszcze pod rządami kowieńskiemi, bledną nawet prześladowania Murawjewa. Same nawet ściany więzień są świadkami naszych cierpień i katuszy tu przebytych. Jest wypisane na tych ścianach więzienia mnóstwo zdań i wierszy, głoszących nasze cierpienia. Jeden z takich wierszyków pomieszczony w celi Nr. 145 na górnem piętrze głosi, co następuje:

Wolni z wolnymi, równi z równymi,
Tym hasłom Polak hołduje,
A dziki sąsiad, we łzach, krwi jego,
Młode swe państwo buduje.
Buduj dzikusie, buduj sąsiedzie!
Lecz kruche to podwaliny,

Patrz, w gruzach leżą dzieła Bismarka,
Murawjewa i Katarzyny!
Kędy są trony mocarza Niemiec
I Mikołaja drugiego?
W proch się rozsuły! Czeka cię również
Ta pomsta gniewu bożego!.

I wołały tak całe setki niewinnych ofiar, wołał ogół, wołało społeczeństwo, bo dzikie zakusy władców kowieńskich czyniły dla nas polaków atmosferę nie do wytrzymania. A zacośmy tutaj cierpieli, jakie były winy i występki nasze?. Wszyscy śmiało powiedzieć możemy, że żadne. Cierpieliśmy jedynie za to, żeśmy polacy, że się modlimy, mówimy, czujemy i żyjemy po polsku, że uczymy swe dzieci w tym języku, że bronimy praw swoich, że kochamy pamiątki ojców, dziadów i pradziadów naszych, którzy w walce o wolność po większej części złożyli swe kości na Syberji.

Dowody niewinności naszej stwierdził już jakby i sam rząd kowieński, gdy po kilku miesiącach więzienia wypuszczono 333 obywateli, którym nie można było przypisać żadnej winy oprócz polskości. „Bardziej winnych" wypuszczono za kaucją, a jaka to była wina tych podejrzanych i „kaucjonowanych", niech posłuży przykład niżej podpisanego, którego wypuszczono za kaucją, przetrzymawszy przeszło cztery miesiące, tarzając po lochach i karcerach podziemnych. Ogłoszono mnie w październiku roku zeszłego, że jestem oskarżony o to, że otworzyłem polską szkołę w Żyżmorach, byłem członkiem polskiej Rady Narodowej w Wilnie i sprzyjam sprawie polskiej. Z takiemi mniej więcej winami było przeszło sto osób. Oto ilustracja, to wizerunek, to dokument historyczny.

I stan ten rzeczy, wołający o pomstę do nieba, trwa dalej, coraz gorsze, coraz sroższe sypią się prześladowanią na polaków kowieńskich. Przypatrzmy się więc, co się tam obecnie dzieje.

Z tego, co dotąd doszło do wiadomości naszej, widzimy, że w osadach, okolicach, wsiach, miastach I miasteczkach ziemi Wileńskiej i Kowieńskiej, gdzie są tylko

zamieszkali polacy, tam wszędy na porządku dziennym są areszty, teror, prześladowania. Wiele bardzo miejsc ziemi Wileńskiej i Kowieńskiej oblane jest łzami i krwią braci naszych. Oto naprzykład co pisze „Ziemia Wileńska" w Nr. 27. Ludność polska na terytorjum Litwy Kowieńskiej jest ofiarą ustawicznych prześladowań ze strony rządu Kowieńskiego. Prześladowania te dotyczą, zwłaszcza inteligencji polskiej, której większość aresztowano i osadzono w więzieniu. Egzekucje polaków są na porządku dziennym, między innymi rozstrzelano: Stanisława Nykę, Władysława Dakiniewicza, Romualda Karczewskiego, Władysława Niedzińskiego, Sienkiewicza, Wincentego Chmielowskiego, Stefana Przeździeckiego, Alfonsa Bohdana. Sejm kowieński dał prawo naczelnikom milicji aresztowania i internowania na czas nieokreślony „osób podejrzanych" wskutek czego w niektórych miejscowościach, jak naprzykład w Kiejdanach, cała inteligencja polska jest uwięziona. Litewski Związek Strzelców dokonywa masowych rostrzeliwań aresztowanych polaków—mieszkania ofiar Związek rabuje. Niezależnie od tego wszystkie wzorowe gospodarstwa polskie są doszczętnie rabowane i niszczone; wśród takich gospodarstw znajduje się Landworowo, skąd został wywieziony literalnie cały inwentarz żywy i martwy, wywieziono wszystko, co dało się wywieść, resztę zniszczono. Ofiarą wandalizmu litewskiego padły znane znawcom dzieła sztuki 4 posągi Dekkarta, które rozstrzaskano. W Kownie teror coraz większy, ludzie na ulicach szeptem rozmawiają po polsku. Na wsi grasują wolni strzelcy, teroryzując polaków, Wsie i miasteczka zasypane są odezwami i plakatami nieprzyjaznemi polakom. Rysunki tego rodzaju: Koń (pogoń litewska) depczący Orła, smok w rogatywce na głowie, chłop orzący z karabinem na ramieniu.

W Kozłowej Rudzie rozlepione były plakaty tej treści, iż każdego polaka należy zabijać. Uczniom zabroniono wstępu do szkół polskich. Do Kowna przybył Emmerman organizator armji von der Goltza.

17-go listopada przybył do Kowna oddział niemiecki składający się z 2 tysięcy ludzi. Pomoc niemiecka

udzielaną jest z wielką ostrożnością z zachowaniem wszelkich pozorów. Tak pisze gazeta Wileńska w № 14 i gaz. Krajowa w № 76.

Angielska gazeta „Times“ donosi, że w armji litewskiej służy przeszło 3.000 ochotników niemieckich, ponadto Niemcy wysłali do Litwy znaczne zapasy materjałów wojennych, pomiędzy innemi armaty kalibru 77 milimetrów, których obsługa jest niemiecka.

Pominąwszy inteligencję polską, kaci litewscy nie szczędzą i chłopów, ludzi maluczkich, gospodarzy. Oto w gminie Rzeszańskiej, bez żadnych podstaw prawnych, aresztowano ojca i syna Tamkowskich z folwarku Labrańce. Skatowano Gedlisa, Stanisława Rakowskiego i Jankuna. Ciężko poraniono Sabotkowskiego z Markiszek. W powiecie Trockim wciąż i stale na porządku dziennym są znęcania się litwinów nad bezbronnym ludem. W Buzganach gminy Sumiliskiej został zbity, zsieczony, zrabowany i puszczony tylko w samej bieliznie włościanin Witold Modzelewski, zrabowany, odarty i zbity Antoni Osiński. Zsieczony do utraty przytomnosci i stał się niemową Józef Żukiewicz z Dowgirdziszek. Zmuszony opuścić dom i tuła się wśród obcych Jan Bakszczanin. Torturowano w najstraszniejszy sposób w przeciągu kilku godzin Fortunata Mażanowicza w Bołbianach. Trzy panny Syrewiczówny Anna, Marja i Emeryta zostały odarte z ubrania i osadzone w więzieniu, a majątek ich zniszczono i zrabowano. Nauczycielka ludowa Mażanowiczówna zbita i internowana do Kowna. Chłopa białorusa, Józefa Twardowskiego pobito w straszny sposób i internowano do Kowna, odbierając mu jedynego i ostatniego konia. Albin Łakowicz z Zatrocza został strasznie skatowany z 30 innymi włościanami, bito ich drutami leżących na ziemi. Braciszka zakonnego Jana Leszczyńskiego, mieszkańca okolicy Klaryszek, który z Krakowa znalazł się wypadkowo na terytorjum Litwy Kowieńskiej, uwiązano u hołobli wozu, goniąc mil kilka do więzienia. Prócz tych kilku ofiar, których wymieniono nazwiska, w ostatnich czasach zagnano jeszcze 700 innych osób do więzień litewskich z

powiatu Trockiego, morząc głodem i torturując. Fakt stwierdzony, że prawie wszystkie majątki i własność polska w powiecie Trockim zrabowane i zniszczone, a które jeszcze cos niecoś zachowały, to ostatecznie są rabowane przez chłopów z wioski Budzile, które pod przewodnictwem znanego szowinisty litewskiego ks. Stefanowicza jeżdzą, młócą zboże, wywożą je, zabierając inwentarz i dobytek. Ogromne masy ludnosci polskiej, obecnie w zimie, rząd Kowieński wysiedla z Litwy, wysiedlonym nie pozwala zabierać ich dobytku. Tak donosi o tem Odz. II dow. i p. Jaszkiewicz

„Dn. 24.IX—20. do mojego mieszkania przyszło dwóch policjantów litewskich i zapytali mnie, czy chcę przyjąć poddaństwo litewskie, opowiada p. Jaszkiewicz, na co zgodziłem się pod przymusem.

Wówczas zażądano, abym wykupił pasporty litewskie dla każdej osoby z rodziny za opłatą 200 rb. za jeden pasport, ja zaś jako robotnik, utrzymując z pracy rąk całe ognisko domowe, nie mogłem płacić po 200 rb. za pasporty.

Wtedy ci sami policjanci zaaresztowali mnie i zaprowadzili do naczelnika policji w Szawlanach; tenże sam naczelnik wydał mi dokument i kazał mi natychmiast opuścić terytorjum litewskie; ja prosiłem tegoż naczelnika, by mi dał jeden dzień czasu dla sprzedania lub zabrania swego dobytku i rzeczy, na prośbę moją rozgoryczony naczelnik posłał dwuch policjantów wraz ze mną do mojego mieszkania, którzy wyrzucili mnie z domu wraz z całą rodziną, nie dając mi ani chwili czasu dla zabrania lub sprzedania swoich rzeczy, które zmuszony byłem pozostawić w Litwie.

Rzeczy, które pozostawiłem na miejscu, są następujące: krowa, jałowica, 2 łóżka, bielizna, ubiory i inne sprzęty domowe.

Podczas podróży w m. Łoździeje zostałem zatrzymany przez placówkę, która nie chciała mię przepuścić przez granicę, więc zmuszony byłem dać jej 50 rubli, aby mnie przepuściła.

Na zakończenie dodam, że w ostatnich dniach października znaleziono w lesie pod wsią Borteli trupy czterech polaków w bestjalski sposób zamordowanych przez żołnierzy litewskich bez sądu. Jak ustalono, ofiarami zwierzęcego mordu autorów „listów żołnierskich" byli: Zenon i Wacław Klukiewiczowie oraz Feliks i Jan Antropinkowie, wszyscy ze wsi Kjucze. Ludność miejscowa protokularnie stwierdziła zupełną niewinność pomordowanych. Oto jak wyglądają w świetle zimnych protokułów czyny żołnierzy i władz Kowieńskich".

Niezależnie od tego, ustalono jest protokółem spisanym dnia 23 listopada 1920 r. przed komisją ofic. lekars. za podpisami Szefa sanitarnego 1 korpusu d-ra Cichowskiego, prezesa Czerw. Krzyza d-ra Michniewicza i doktorów Rozenberga i Borkowskiego, że poległy dowódca grodzieńskiego puł. str. p. pułk. Seweryn Rymaszewski miał rany: 1) przez prawy obojczyk i łopatkę prawą, 2) przez prawe ramię z potrzaskaniem kości, 3) ranę kłutą w prawym boku zadaną szerokim niemieckim bagnetem. Skonstatowano, że przyczyną smierci była rana kłuta w bok zadana już leżącemu wskutek poprzednich ran. Niezależnie od tego skonstatowano w wielu wypadkach, że litwini strzelają kulami dum-dum, powodującemi straszne rwane rany. Obchodzenie się z jeńcami naszemi jest okropne. Oto jak tą niewolę opisuje w „Słowie Żołnierskim" jeden z oficerów naszych.

„W tym czasie kiedy pod naporem wojsk bolszewickich nasze oddziały zmuszone były cofać się, wielu polaków z 2 dyw. — L. B. dostało się do niewoli litewskiej. Jak traktowano wtedy polskich jeńców na Litwie, opowiada por. Więckowski, który w niewoli litewskiej przebył cztery miesiące: Jestem z Białostockiego pułku Strzelców 4-ej Brygady pułkownika Pasławskiego. 16 lipca zgodnie z rozkazem złożył pułk Białostocki broń na wozy i przeszedł granicę litewską w nadziei, że przeszedłszy Litwę, dojdzie spokojnie do granicy Polski — po kilkunastu przebytych wiorstach eskorta nasza rozbiegła się i zostaliśmy otoczeni przez oddziały bolszewickie pod Giejsiszkami; schwyciwszy

broń odparliśmy wroga (z Brygadą były cztery baterje) i poszliśmy już dalej sami z bronią w ręku — o 27 wiorst od Koszedar zatrzymały nas oddziały litewskie i tamże po raz wtóry zgodnie z rozkazem złożono broń i pod silną eskortą odprowadzono do Koszedar.

Oficerom pozostawiono broń boczną i konia. Podczas marszu do Koszedar było parę wypadków odebrania siłą przez litewskich żołnierzy broni palnej u oficerów polskich — mnie samego to spotkało, lecz broni nie oddałem silnie zareagowawszy i udając się do eskortującego oficera litewskiego. W Koszedarach odebrano nam (oficerom) konie, rewolwery, szable, nawet i lornetki. — Z Koszedar pojechaliśmy pociągiem towarowym do Kowna w dniu 19 lipca 1920 roku. Na stacji przyjął nas komendant miasta kpt. Mikucki w wysoce niekulturalny sposób, bijąc szpicrutą naszych żołnierzy, a nam wymyślając.

Żołnierzom kazano pozostawić rzeczy w wagonach, a samym wyszykować się przed pociągami dla przeliczenia, a po powrocie do wagonu żołnierze nasi zastali rzeczy pokradzione — był to pierwszy rabunek litewskich żołnierzy. W Kownie rozstaliśmy się z żołnierzami i przemaszerowaliśmy do Poniemunia, gdzie trzymano nas do połowy września. Żołnierze zostali podzieleni na cztery obozy i porozsyłani do Wołkowyszek, Kozłowej Rudy, Jury i Fredy (pod Kownem) za druty. W tej chwili są już zlikwidowane obozy żołnierskie Jury i Kozłowej Rudy. Po przybyciu żołnierzy do obozu spisano wszystkich urodzonych w Wileńszczyźnie, Grodnie i Białymstoku wytłumaczono im, że z powodu ich urodzenia są uważani za poddanych litewskich, odłączono ich od reszty, teraz włączają ich do armji litewskiej.

Ciepłą strawę otrzymywaliśmy raz dziennie i to na 200 ludzi 60 funtów otrębów lub wyki. Chleba otrzymują jeńcy po 1 funcie dziennie zamiast $1^1/_2$ funta, gdyż część rozkradają litewscy.

Miejsce przebywania internowanych było otoczone trzema rzędami drutów kolczastych.

W Kozłowej Rudzie ludzie mieścili się w starych ziemiankach niemieckich nawskroś wilgotnych; ściany pokryte pleśnią i grzybami, podłoga większością wygniła, na której spali żołnierze prawie jeden na drugim. (W sześciu barakach 1200 ludzi). Słomę dawano raz na miesiąc w mikroskopijnej ilości, która po paru dniach potęgowała wilgoć i błoto, okna powybijane, piece porozwalane. W ostatnich czasach już zimno i mroźno, drzewa na opał nie otrzymywali—łamano okna, krokwie i drzwi.

Oficerowie byli w lepszych warunkach, lecz teraz po wywiezieniu do Wyłkowyszek, sytuacja mieszkaniowa pogorszyła się o całe niebo—śpią wszyscy na podłodze na słomie, w pokojach przepełnionych wszami z powodu przepełnienia; światła nigdzie nie dają.

Obchodzenie się z internowanemi było okropne—żołnierza Armji Polskiej nie uważano wprost za człowieka, nazywając go najczęściej „ropuzia" (żaba-ropucha); po przybyciu żołnierzy przedewszystkiem obdarto ich ze wszystkiego tego, co mieli na sobie lepszego, w rzadkich wypadkach wymiana lepszego na gorsze.

Gnano żołnierzy na roboty, odbierając od nich poprzednio z rozkazu władz w rodzaju kaucji wszelkie rzeczy, lecz po powrocie już tych rzeczy nie otrzymywali, odsyłano ich od jednego do drugiego i kończyło się zwykle kolbą przez plecy. Za robotę nie płacono (był krótki czas dwa tygodnie, kiedy płacili 3 m. od metra kubicznego ściętego drzewa). Na każdym kroku był żołnierz bity kolbą, lub prętem z kręconego drutu—sam osobiście widziałem przez okno w Wyłkowyszkach 6-ciu litwinów, którzy szalenie znęcali się nad żołnierzem, który wyszedł za druty by wyżebrać kawałek chleba, lub trochę tytoniu. W nocy do chodzących do ustępu strzelano dla zabawy: był wypadek ranienia. Prowokowano zajście wymyślaniem na Polskę, zrywaniem orzełków z czapek i deptaniem ich nogami.

Choroby rozszerzały się z szaloną szybkością (tyfus i dezynterja) chorych z gorączką 39 stopni do szpitali nie przyjmowano i odsyłano do obozu jako zupełnie zdrowych. Powracający do zdrowia, wychodząc ze szpitala, nie otrzy-

mywał z powrotem złożonych rzeczy, a dostawał jakieś łachmany! Do tego doprowadzono, że moc jest takich, którzy siedzą w nieogrzewanych barakach boso i w jednej czarnej jak ziemia bieliznie, pokrytej wszami.

Umarłych chowają gołych do wykopanej jamy bez trumien: podp. Thoma był pochowany wprawdzie jako oficer w trumnie, lecz nago; o śmierci obóz oficerów nic nie wiedział. Od transportów wymienionych odebrano resztę pozostałych rzeczy (w Marjampolu, Kalwarji). Do żołnierzy uciekającycn i chwytanych w drutach strzelano bez poprzedniego uprzedzenia, były trzy wypadki śmierci.

Inna zaś partja jeńców, która przybyła z niewoli litewskiej 17 listopada tak opisuje swoje przejścia:

W obozie jeńców Nr. 1 w Kownie, dokąd pomieszczeni pierwotnie jeńcy w Kozłowej Rudzie zostali z czasem przewiezieni, stosunki pod względem obchodzenia się z nimi były jeszcze więcej nieludzkie, aniżeli w obozach innych miejscowości. Prócz chłosty, będącej zresztą na porządku dziennym, zaszły wypadki dwukrotnego użycia broni wewnątrz baraku przez żołnierzy warty, przyczem kilku jeńców odniosło rany. Do robót pędzono-już nawet w czasie mrozów—nie tylko bosych i obdartych z ubrania, lecz nawet jeńców chorych. Nie udawano się z tem do komendantów poszczególnych ubikacji, by ci lepiej odzianych przeznaczali, lecz sami żołnierzy wpadali z nahajką w ręku do wnętrza i każdego beż żadnych uwzględnień zabierali. Skutki tego są takie, że wsród pozostałych jeszcze w Kownie w liczbie około 900—1000 ludzi, są przeważnie sami chorzy, którzy—zwłaszcza ze względu na ogólny brak ubrania i obuwia—nie będą w stanie tamtejszych stosunków dłużej wytrzymać. Do szpitala nie tylko, że, chorych ostatniemi czasy wcale nie przyjmują—lecz nawet zupełnie chorych wydalają do obozu. Przy tem zachodzą często wypadki że chorzy wracają tylko w bieliźnie, bo ubranie w szpitalu im skradziono. Między jeńcami znajdują się więc chorzy z 39 stopni gorączki, których niema gdzie odesłać. W obozowym ambulansie dla chorych niema miejsca na ich pomieszczenie—

zresztą między ambulansem a resztą ubikacji niema żadnej różnicy. Wszędzie niechlujstwo, brud i pełno robactwa.

Misję fran., która kilkakrotnie obóz zwiedzała, niechętnie każdorazowo Litwini widzieli Żołnierze lit. wyrażali się np. w ten sposób, że burżuje przychodzą burżujów odwiedzać.

Odżywianie od początku do końca bardzo nędzne i nie kwalifikujące się do użytku dla ludzi.

Oto w kilku słowach opowiedziane „wrażenia" z niewoli litewskiej. Że są one prawdziwe, wystarczy obejrzeć ostatnią partję jeńców, jaka przybyła dn. 3.XII—do Wilna i posłuchać, co oni opowiadają i zobaczyć, jak oni wyglądają

A więc takim to jest rząd „bratniego nam narodu" taką to jest „siostrzyca Litwa". Wszędy na całym terenie Litwy kowieńskiej rozlegają się krzyki rozpaczy, płyną łzy i krew polska, chłopa i pana Tysiące gnębionych braci naszych i ich zmęczonych rodzin wyciągają błagalnie ręce do nas, prosząc ratunku i wyzwolenia. Wobec tego czy wolno nam milczeć i apatycznie przyglądać się tym krwawym scenom, tym mordom popełnianym przez iście barbarzyński rząd na braciach i siostrach naszych. Czy możemy dopuszczać, by wiekowy dorobek pokoleń całych, przechodził w obce ręce i wniwecz się obrócił! Czy wolno nam dzisiaj w dziewięćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego, poniewierać zasługi dziadów i ojców naszych, którzy za swiętą sprawę naszą na Litwie, złożyli swe kości tutaj lub w tajdze Sybiru. Co powie historja o nas? pokolenia przyszłe kląć będą bezczynność, niezrozumienie chwili i apatję naszą. Nie! to zbrodnia, to występek! Marnować dorobek wieków całych nam nie wolno. Nie damy ziemi skąd nasz ród! Nie damy pogrześć mowy! Nie chcemy cudzego, ale nie ustąpimy dziedzictwa swego. Zachowamy i oszczędzimy dorobek dziadów i pradziadów naszych, nie damy poniewierać swego języka, swych pamiątek, swych swiątyń. Inaczej łzy, ofiary i krew dziadów i ojców naszych, a także dzisiaj przelana krew na polach Litwy, najdroższych nam braci, mężow i synów, spadnie nie tylko na tarybowców, ale na nas i na synów naszych.